**Nr. 60.** **We Lwowie Poniedziałek dnia 1. Marca 1897 r.** **Rok XXX.**

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.



## Grecja w walce.

**Lwów** 28. lutego.

(Untoward event. — Zniszczenie floty tureckiej. — Pokój adrjanopolski. — Król Otto obejmuje rządy.)

V.

Rokowania Anglji i Rosji, do których przyłączyła się i Turcja, trwały dalej — bez skutku; również bezskutecznem okazało się pośrednictwo Metternicha. Wówczas floty sprzymierzonych mocarstw, a mianowicie: angielska pod dowództwem Codringtona, rosyjska pod wodzą br. Heidena i francuska, którą dowodził admirał de Rigny, ukazały się na Morzu Śródziemnem, przecinając drogę posiłkom, przybywającym z Egiptu.

Aż do czasu uregulowania kwestji, zażądano od obu stron wojujących zaprzestania kroków nieprzyjacielskich. Turecko-egipskie siły morskie, stojące w zatoce pod Nawarynem, ujrzały się w dniu 21. września otoczone i zamknięte okrętami mocarstw.

Grecy natychmiast usłuchali wezwania — inaczej Ibrahim. Ten zasłaniał się otrzymanymi rozkazami i dalej niszczył Peloponez. Wówczas admirałowie, mimo swych niejasnych instrukcyj zrozumieli, że tylko siła nakazać może uszanowanie ich żądaniom, to też z polecenia Codringtona zbliżono się 20. października na strzał armatni ku flocie tureckiej. Ze strony tureckiej padło kilka strzałów na admiralski okręt; to stało się hasłem do krwawej i strasznej walki. Rezultatem jej było zupełne zniszczenie floty tureckiej, której z 82 statków pozostało zaledwie 27.

Lotem błyskawicy rozbiegła się wieść o tem po Europie: ludy przyjęły ją z radością, rządy z ogromną konsternacją. W mowie tronowej z dnia 29. stycznia 1828 nazwał król Jerzy bitwę tę *„untovard event“* — fatalnym wypadkiem i słusznie o tyle, iż wojna rosyjsko-turecka, której wszyscy uniknąć pragnęli, stała się obecnie koniecznością. Istotnie też w dniu 26. kwietnia 1828 r. wojna wypowiedzianą została, a w dniu 7. maja przekroczyły wojska rosyjskie Prut.

Równocześnie Francja celem podtrzymania powstania greckiego wysłała do Morei korpus 20.000 pod wodzą jenerała Maison'a, a Anglja zmusiła Mechmeta Alego do odwołania Ibrahima. Missolunga, Teby, Ateny dostały się znów w ręce wojsk powstańczych.

Wyniszczona powstaniem i wojną Turcja zmuszoną była zawrzeć w r. 1829 t. zw. pokój adrjanopolski, który zapewnił Grecji podobne stanowisko, jak je miały księstwa naddunajskie — zupełną wewnętrzną niezawisłość za opłatą rocznego trybutu. W lutym 1830 na konferencji londyńskiej zmieniono jednak to postanowienie i Grecja została uznaną samoistnem i niezależnem państwem, na co ostatecznie i Porta się zgodziła. Tu ustalono także i granice greckie. Upatrzony na króla książe Leopold Koburski, oświadczył, że przyjmie koronę, ale tylko wówczas, jeżeli stojące pod angielskim protektoratem wyspy i Kreta z Grecją połączone zostaną! Tym krokiem dowiódł, że zrozumiał aspiracje narodu, którym miał rządzić — ale opór rządu angielskiego pod Wellingtonem i intrygi Metternicha udaremniły ten zamiar. Wobec tego książe cofnął się, a rządy Grecji sprawował dalej Kapodistrias „rosyjski prefekt“, jak go niechętni zwali. Istotnie naczelnik kraju był zupełnie Rosji oddany. Na pozór odnosił on znaczne korzyści: za rosyjskie pieniądze założył bank państwowy, zakładał szkoły i starał się podnieść rolnictwo, ale równocześnie wypowiedział walkę demokratycznemu ustrojowi społeczeństwa, gruntując swoją siłę na czynownictwie wzorowanem z Rosji. Niezadowolenie rosło i nie dało się poskromić drakońskimi środkami, wybuchł otwarty rokosz, na którego czele stanął dzielny Miaulis. Uwięzienie Piotra Mauromichalisa dopełniło goryczy: syn uwięzionego Jeny, w chwili, gdy Kapodistrias wchodził do cerkwi, strzelił do niego, trafiając go w głowę, a brat Piotra, Konstanty, zadał mu śmiertelny cios sztyletem...

Brat zamordowanego Augustyn Kapodistrias, który objął rządy, był człowiekiem bez talentu i energji, to też przeciwko niemu, wystąpił niebawem Dymitr książę Ypsylanti, co wywołało wojnę domową. Dopiero na wiosnę w r. 1832 zdecydowały się mocarstwa na danie Grecji króla w osobie syna bawarskiego króla Ludwika, księcia Ottona, który w lutym 1833 r. stanął w Nauplu witany radośnie. Król Otto, otoczony regentami przywoził nietylko ideę porządku i trwałości, ale także pożyczkę „gwarantowaną“ przez mocarstwa, w kwocie 60 miljonów franków i silny korpus żołnierzy bawarskich. W roku 1834 rezydencja przeniesioną została z Nauplu do Aten, w r. 1835 objął król osobiście rządy, a w roku 1837 zaślubił księżniczkę Amalję Oldenburską. Małżeństwo zostało bezdzietne — bo też król Otto nie mi[ał] utrwalić swej dynastji.

## Ruch wyborczy.

Z Brodów piszą do nas: Trudno byłoby powiedzieć, że akcję wyborczą, zwłaszcza o ile ona się odnosi do powszechnej klasy wyborów, a więc do piątej kurji, zręcznie i roztropnie prowadzono w naszem mieście ze strony tych, którzy przodować winni w życiu publicznem. Zawiązał się wprawdzie zrazu komitet złożony z najpoważniejszych obywateli naszego miasta pod egidą burmistrza, ale zaraz z początku brakło mu steru i świadomego celu kierownictwa. Powstał mianowicie równocześnie komitet rękodzielniczy, a nadto także komitet bez nazwy i nazwisk, złożony z żywiołów młodych i hałaśliwych, które po raz pierwszy miały przystąpić do urny wyborczej i którzy dlatego najgłośniej dopominały się o swoje wrzekome prawa reprezentacyjne. Siły do skutecznej akcji i widoków powodzenia komitety te nie miały, ponieważ jednak na zgromadzeniach ich głos był — fizycznie — najdonośniejszy, więc mogło się zdawać, że istotnie coś zrobią. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do komitetu, który nazwaliśmy bezimiennym. Ta okoliczność była może powodem, że komitet miejski dał się unieść fałszywym i zbyt wydelikaconym pojęciom sprawiedliwości i połączył się z młodymi. Skutki błędnego kroku wnet się okazały. Żywioły spokojne i umiarkowane albo zostały usunięte, albo same się usunęły na bok, a rej wodzili młokosy, którzy zaledwie wstąpili w arenę życia publicznego. Powstał też galimatjasz najokropniejszy i przez chwilę się zdawało, że zwycięstwo odniesie przy prawyborach — trudno nam jakoś zakończyć to zdanie. Stało się bowiem coś takiego, o czem zrazu nikomu się nie śniło, a ruch przedwyborczy poszedł torem, którego nikt nie przewidział.

O agitacji socjalistycznej nikt przedtem w Brodach nie słyszał, a „towarzyszy“ już wcale zorganizowanych absolutnie nie było. Zdaje się jednak, że ktoś musiał poinformować menerów socjalistycznych we Lwowie, iż w Brodach w piątej kurji wielki panuje zamęt, że warto tam choćby w ostatniej chwili spróbować agitacji. Istotnie przybyli emisarjusze z nad Pełtwi i jęli ludowi prawić kazania o niesprawiedliwości obecnego ustroju społecznego i o potrzebie radykalnego i zupełnego wywrotu. Słyszeliśmy wszystkie ogólnikowe hasła o kapitalizmie i o robotnikach, o wyzyskiwaczach i wyzyskiwanych, o bogaczach, opływających w dostatki i o nędzarzach w łachmanach. Tłum delektował się naturalnie tymi wywodami. Bije on zawsze oklaski tym, co pobudzają drzemiące w nim instynkta i chętnie słucha tego kto mu obiecuje raj na ziemi, albo choćby tylko... gruszki na wierzbie. Przypuszczamy, że wysłannicy socjalistyczni byli zadowoleni z wywołanego efektu, ale z czystem sumieniem możemy ich zapewnić, że lud, mimo że przemawiano do nich po polsku i po niemiecku, mimo, że odzywano się doń nawet w żargonie, nic a nic z socjalizmu nie zrozumiał. Jeszcześmy doń w Brodach nie dojrzeli! „Za wcześnie kwiatku, za wcześnie...“ Przyznajemy jednak, że była chwila, w której mogło się zdawać, że wobec rozbicia się sfuzjonowanych komitetów, wobec usunięcia się żywiołów umiarkowanych, agitacja socjalno-demokratyczna potrafi coś zdziałać. O zwycięstwie kandydata socjalno-demokratycznego ani mowy nie było, ani nawet o zakwestjonowaniu wyboru kandydata popieranego i poleconego przez komitet centralny, ale wobec abstynencji wyborców ze sfer inteligencji i mieszczaństwa mogło się zdarzyć, że przy prawyborach socjalna demokracja znajdzie sposobność do demonstracji. Tak stały rzeczy; jeszcze przedwczoraj wieczorem. Nie było żadnego komitetu mieszczańskiego, nie było żadnej listy obywatelskiej i wyglądało tak, jakgdyby socjaliści sami pozostali na polu walki, naturalnie zwycięzcami — bez walki. Dopiero w ostatniej chwili naród się ocknął, albo raczej dał się obudzić przez bardzo szczupłą garstkę obywateli, którzy zrozumieli, jaki srom spadłby na Brody, gdyby ni stąd ni zowąd bez żadnej racji i bez żadnego powodu wyszło z urny prawyborczej 35 wyborców socjalistycznych.

W przeddzień wyborów wydrukowano krótką i jędrną odezwę, w której komitet niezawisłych i postępowych wyborców w interesie spokojnych obywateli i prawdziwego postępu zwraca się do wyborców, którym rozkwit miasta i dobro własnych rodzin szczerze na sercu leży, z gorącą prośba i wezwaniem, aby prawo wyborcze w powszechnej klasie wyborców faktycznie i osobiście wykonali. „Tylko bowiem w ten sposób można przeszkodzić temu, by żywioły niespokojne i przedstawiciele gwałtownego wywrotu uzyskali większość i zmajoryzowali obrońców ładu i porządku społecznego. Zwycięstwo dobrej sprawy i prawdziwego postępu jest pewnem, jeżeli wszyscy pomni będą ciążących na nich obowiązków, jeżeli nie pozostawią pola krzykliwemu przeciwnikowi, jeżeli wszyscy staną przy urnie wyborczej“. Odezwę wraz z listą kandydatów rozesłano do wszystkich wyborców miejskich. I cóż się okazało?

Oto przedmiotowy obraz odbytych dzisiaj wyborów. Lista wyborców zawiera 1433 prawyborców, którzy mieli wybrać 35 wyborców. Zgodnie z postanowieniem nowej ordynacji wyborczej głosowano w dwóch sekcjach: jedna część miasta miała wybrać 20, druga 15 wyborców. Wobec spodziewanego licznego udziału nowych rzesz wyborczych głosowano w obu sekcjach w dwóch salach. Stanęło do urny wyborczej w pierwszej sekcji 287 w drugiej 213 prawyborców i w obu sekcjach listy komitetu niezawisłych i postępowych wyborców uzyskały przeważającą większość. List czerwonych socjalno-demokratycznych widziano zastraszająco mało, jeno w przerwach bardzo długich zjawił się prawyborca socjalistyczny, by oddać głosy na kandydatów komitetu robotniczego, a i ci dla okraszenia swojej listy stawiali często na pierwszem miejscu... towarzysza starostę i towarzysza rabina. Wszystko odbyło się w największym porządku. O zakłóceniu spokoju publicznego ani mowy nie było, ani policja ani żandarmerja nie miały powodu do interwencji.

Do głosowania przypuszczono wszystkich. Nie wiadomo nam ani o jednym wypadku unieważnienia głosu. Wobec tego nasuwa się pytanie: gdzie się podziały rzesze socjalistyczne i zastępy towarzyszy, które tłumnie konwojowali wysłanników lwowskich? W dniu wyborów nie było ani śladu tych, którzy onegdaj jeszcze w sali magistratu i w lokalach przedmiejskich huczne i hałaśliwe urządzali zgromadzenia. Rzecz to w każdym razie bardzo charakterystyczna przedewszystkiem dla innych socjalistów. Pomylił się snać lwowski *Robotnik*, organ partji socjalno-demokratycznej, twierdząc, że sielanka w paszaliku brodzkim ma się ku końcowi! Wybory dzisiejsze zapowiadały się może zrazu groźnie i hałaśliwie, dzięki jednak usiłowaniom ludzi dobrej woli, przeszły cicho i spokojnie. Były prawie sielanką.

## Z prowincji.

**Tłumacz** 26. lutego. *(Sprawa tłumacka.)* Z powodu ogromnego zajęcia, jakie w całym kraju wywołała sprawa tłumacka i uwięzienie p. Gumińskiego, dajemy poniżej charakterystykę gospodarki tłumackiej w cyfrach ogólnych. W roku 1891 po zakupnie Jezierzan, Oleszy i Bortnik, wynosił dług 559.000 zł., a w przeciągu lat sześciu wzrósł do sumy półtrzecia miljona. Na co użyto 280.000 zł., wziętych za propinację, niewiadomo. Jeżeli się uwzględni, że majątek o tak pięknej glebie musiał dawać jakieś dochody, to doliczywszy je do długu, dojdziemy do straty z górą trzech miljonów. Punkt ciężkości całej tej gospodarki leży w fabryce. Śmiesznem jest, że cukrowarnia, jakkolwiek w dwójnasób jej wartości zapłacona przez Jahna, nie była jego własnością. Wybudowano kolej na przestrzeni 7 kilometrów, za którą około 300.000 zł. zapłacił także p. Jahn, mimo to jest ona własnością spółki, a p. Jahn za przewóz zboża musiał płacić. Staw fabryczny zrekonstruowano koszem p. Jahna za przeszło 40.000 zł., mimo to iest on własnością spółki. Przez cały czas fabryka zupełnie nie płaciła p. Jahnowi za buraki, stąd też powstał dług wraz z innymi należytościami w sumie 800.000 zł. Fabryka dała faktycznie w pierwszych latach takie dochody, że pokryć powinna była gorsze lata następne. Firma cukrowarni nie nosiła nazwiska „Jahn“ tylko „Gumiński i Spółka“ — a wytłómaczono to właścicielowi w ten sposób, że gdyby fabryka kiedykolwiek stała się niewypłacalną, to Jahn nie będzie odpowiadał własnym majątkiem. Tymczasem Jahn płacił nietylko weksle fabryczne z własnym podpisem, ale i te, które Gumiński sam tylko podpisywał! Co gorsza, dostawał nawet nakazy płatnicze za buraki, dostarczane spółce fabrycznej przez innych plantatorów! Za taką gospodarkę we fabryce brał p. Volter 12.000 zł., a Gumiński za firmę 3000 zł., nie licząc pensji jako dyrektor dóbr. Dr. Hovorka, zięć p. Gumińskiego, jako prokurzysta fabryki także wymierzył sobie znaczną pensję (2400 zł.), mimo to, że był już lekarzem fabrycznym i lekarzem miejskim i lekarzem kasy chorych fabrycznej. Volterowi przy ustąpieniu z fakryki wypłacono niewiadomo jakim tytułem 40.000 zł., a prócz tego Jahn do dziś dnia winien jest Volterowi 13.000 zł. Domki mieszkalne dały (podług ksiąg) w roku 1894 straty 5517 zł. Opas wołów był tak prowadzony, że w roku 1895 dał straty 15.000 zł., mimo to p. Gumiński z niezrozumiałych powodów forsował dalej i w roku ostatnim strata na wołach wynosiła z górą 25.000 zł. Działo się to dla tego, że dyrektor miał przy każdem kupnie i sprzedaży wymówiony procent, bez względu więc na korzyść lub stratę kupował i sprzedawał. Koniec wieńczy dzieło. Fabrykę wzięła w sekwestr „spółka czesko-morawska“ — a dobra „Bank Hipoteczny“.

## KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 1. marca.

W Kasynie miejskiem wieczorek „Echa.“

W „Gwieździe“ wieczorek z tańcami.

Teatr hr. Skarbka: Reduta artystyczna.

**Kalendarz.** Poniedziałek (1.): Albina b. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 53, zachód o godzinie 5. minut 37.

**Z Krakowa** donoszą nam: Śp. Roman Gabryszewski, emer. radca namiestnictwa, który zmarł d. 19. bm. w Krakowie, poświęciwszy się zawodowi politycznemu, umiał na każdem stanowisku pogodzić obowiązki urzędnika z obowiązkami dobrego syna ojczyzny. Główną cechą jego charakteru była niezwykła dobroć i uprzejmość jednająca mu serca wszystkich, którzy go znali, a zwłaszcza ubogich, których prawdziwie ojcowską otaczał opieką. Z jego też inicjatywy zawiązało się w Jaśle, gdzie przez lat 20 był starostą, tow. św. Wincentego à Paulo. Zresztą najwymowniejszym dowodem uznania i szacunku, jakiego doznawał od wszystkich, którzy bliższą z nim mieli styczność, jest honorowe obywatelstwo, nadane mu przez mieszkańców Jasła i kilku innych miast, w których rozwijał swą działalność. Słowem był to jeden z cichych, lecz wielce użytecznych pracowników, których całe życie daje się streścić w słowach: „Przeszedł, dobrze czyniąc“.

**Doskonałe qui pro quo.** Z powiatu przemyskiego donoszą, że ludność wielu tamtejszych gmin oburzona jest do żywego na swego posła do sejmu radykała Nowakowskiego, a to za to, że — jak niesie krążąca między chłopami tamtejszymi fama — cesarz chciał mieszkać na zamku w Przemyślu, a Nowakowski nie pozwolił. Wersja ta powstała z następującej okoliczności: Starosta Lanikiewicz na konferencjach i pouczeniach, jakie odbywa z wójtami gmin powiatu przemyskiego, opowiedział między innemi także i o tem, że sejm uchwalił obrócić zamek na Wawelu na rezydencję cesarską i że wszyscy posłowie za tem głosowali z wyjątkiem radykałów, Okuniewskiego, Ostapczuka i Nowakowskiego. Wójci wróciwszy do swych wiosek opowiedzieli to chłopom, a ci nie wiedząc nic o zamku na Wawelu w Krakowie, wyobrazili sobie, że jest tu mowa o zamku w Przemyślu. Stąd gniew chłopów do Nowakowskiego, zwłaszcza, że wyobrażają oni, że tylko dzięki jego opozycji cesarz w Przemyślu nie będzie mieszkał.

**Truciciele.** W tych dniach stanie przed sądem w Szegedynie banda trucicieli, którzy dla zysku sprzątali ze świata znajomych swoich, ubezpieczywszy ich przedtem w istniejących tam licznych stowarzyszeniach pogrzebowych. Oskarżonych, którzy w większej części przyznali się w śledztwie do winy, jest ogółem ośm osób, pomiędzy temi dwóch tylko mężczyzn. Zbrodniarze zgładzili ze świata trzynaście osób. Nazwiska trucicieli i trucicielek są: Marja Jager, akuszerka oskarżona o zgładzenie czterech kobiet i jednego mężczyzny, Lidja Hodi (trzy mordy), Lidja Turi (dwa mordy), wdowa Ban (jeden mord), Samuel Kis i żona jego (jeden mord), Jan Horvat (jeden mord) i wdowa Mocsi (jeden mord).

**Oburzające.** *Germania* donosi o następującym fakcie. Dziewczyna Polka, przyjęła służbę u oberzysty Schmalza w Lidzbarku (Prusy Zachodnie), Niemca i protestanta. Ponieważ po niemiecku prawie wcale nie umie, mówiła z panią po polsku. Oberzysta, którego to drażniło, zakazał mówienia po polsku, a gdy go nie usłuchano, (czy i żona także?) zażądał od administracji policyjnej, ażeby służącą ukarała. I dziewczyna została istotnie skazaną na karę dziesięciu marek. Sąd ławniczy, do którego służąca się odwołała, skazał ją na trzy marki kary i oświadczył, że pan domu może wydawać zakazy takie, jak naprzykład zakaz mówienia po polsku, a za nieposłuszeństwo czeladź musi być karaną. Dziewczyna zarzekła się wprawdzie, że nie umie dosyć po niemiecku, ale nic jej to nie pomogło, izba karna w Brodnicy potwierdziła wyrok.

**Zbrodniarz.** W Union, w Stanie Missouri, powieszono w tych dniach miljonera, dr. Artura Duestrow, skazanego za zamordowanie własnej żony i dziecka. Ożeniwszy się z córką nader poważnej rodziny w Saint Louis, Duestrow wkrótce po ślubie oddał się pijaństwu i prowadził życie hulaszcze, od którego nie zdołało go odwieść urodzenie się syna. Majątek był umieszczony przez ojca jego tak, że dr. Duestrow mógł tylko pobierać dochody, nie mając możności naruszenia kapitału. W lutym r. 1894, powróciwszy do domu, wywołał kłótnię z żoną i w końcu położył ją trupem, wystrzałem z rewolweru. Gdy dziecko zaczęło płakać, podniósł je z ziemi i, trzymając lewą ręką, zastrzelił. Przez cały czas śledztwa nędznik udawał obłęd, dla ocalenia się, w ostatniej chwili wszakże przyznał się do winy.

**Pomyłka sprawiedliwości.** Do dzienników wrocławskich donoszą z Prus Wschodnich: Przed tygodniem zmarł w Dungen, okręgu Osterode, szynkarz Schareina, który na spowiedzi przed śmiercią wyznał, że przed 20 laty popełnił morderstwo na osobie młodocianej uczenicy tamtejszej szkoły. Za morderstwo to pociągnięto do odpowiedzialności nauczyciela szkoły w Dungen, który został skazany na lat 15 więzienia i karę tę już odsiedział.

---

(82)

# KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczównej.

(Ciąg dalszy).

— Pójdź, biedaku serdeczny. Pójdź i popatrz na nią. Niema fałszu ni złości w jej oczach, a głowę położę za jej życzliwość dla nas. Masz pieniądze! Trzymaj je! Przez pamięć matki cię zaklinam, zostań!

— Do dna mi wszystką gorycz pić trzeba! — jęknął. — I jeszcze tam iść! Po co ja tam?

— Więc dlaczego jej unikasz? Powiedz.

— Ja nie unikam, ale głowa mi pęka z bólu. Chciałbym spocząć, umrzeć, nic nie czuć!

— Samotność cię nie uleczy, a my nie tkniemy twego bólu. Cichutko siądziesz w kącie i wieczór z nami spędzisz. Mój braciszku! Twój ból — nasz ból!

I jak chore dziecko poprowadziła z sobą do gabinetu ojca.

Przy świetle lampy pan Oyrzanowski czytał coś z pisanych kartek, a naprzeciw Nika, zasłuchana, wychylała z cienia swą piękną, inteligentnę głowę. Na skrzyp drzwi, podniosła oczy i zamieniła z Basią spojrzenie.

Sewer usiadł w najdalszym kącie i głowę oparłszy na rękach słuchał niby czytania, nic nie rozumiejąc.

Myśl jego poszła na sokołowskie pola i łąki, których nie widział od tygodnia, postanowiwszy nie wracać do domu już nigdy.

Teraz do pól tych i łąk, do ścieżyn i miedz wydeptanych jego stopami porwała go olbrzymia tęsknota.

Ta śliczna dziewczyna, którą kochał i która o krok była od niego, nietyle go pociągała, nietyle jej pożądał, co tej ziemi, która go karmiła goryczą i troską.

Prawda, Basia prawdę mówiła, łąki falują, złoto czerwone od kwiecia, owsy i kartofle silne i bujne, a co krok praca jego widoczna. Żeby choć trochę jeszcze potrwać, jeszcze raz ścieżynami temi do dom wracać po dniu znojnym, żeby choć na tej łące zapłakać, piersią do ziemi upadłszy. Nie, nie, rozum każe odejść precz, ani się obejrzeć, ani grudki piasku wziąć, ani kęsa chleba! Odejść, jak zbieg, a przecie on tak rzetelnie pracował. Nie godzi się zostać, a odejść tak straszno!

Mój Boże, mój Boże! Czy go też nikt nie pożałuje!

W tej chwili z myśli tych budzi go ktoś.

— Panie, proszę pana!

Podnosi ciężką głowę. Oyrzanowski czyta, wszyscy słuchają, a nad nim stoi chłopak i mówi szeptem:

— Proszę pana, ludzie do pana przyszli.

— Czego chcesz? Daj mi spokój — odpowiada mrukliwie.

— Ludzie przyszli do pana. Chcą koniecznie widzieć — głośniej mówi chłopak.

Obejrzała się Basia i Nika, przestał czytać Oyrzanowski.

— Co się tam stało? — pyta Basia.

— A to do panicza ludzie przyszli. Pełne sieni!

W tej chwili we drzwiach stanęła Antolka.

— Nie żadne ludzie, ale szlachta z Dubinek przyszła z interesem do pana! — rzekła.

— Czegóż chcą? Niech idą do Sokołowa, do pani Illiniczowej.

— Kiedy oni pana samego chcą widzieć.

— Idź-że, Sewer! — zawołała Basia. — Zapal światło w sieni, Antolko.

— Jużem zapaliła.

Pan Seweryn wstał nieco opieszale i wyszedł.

— Czego oni chcą? — spytała Nika.

— Chodźmy, posłuchajmy. To Łabędzkiego pupile! — odparł Baha, który przed chwilą wszedł i ręce zacierał.

Poszli tedy i ujrzeli dziwną scenę.

Wielką sień wchodową oświetloną dwiema lampkami, po kątach mroczną, zajmowała gromada ludzi, mężczyzn przeważnie, chociaż było i kobiet kilka i nawet niemowląt kilkoro na rękach matek.

Stali w kupie, milczący, skupieni, wypchnąwszy z szarej masy naprzód starego Adama, Seweryna Dubienieckiego i Makarewicza. Zaraz za tymi stał, błyskając swą blachą i lufą nieodstępnej strzelby, Hipolit, patrzący z pod brwi, blady i drżący. Dalej słabe światło rozjaśniało odkryte głowy, oczy pałające, twarze twarde i zawzięte.

Tłum ten wrzał, ale się hamował i dysząc milczał.

Pan Seweryn, gdy po nich spojrzał, uczuł niespokojne bicie serca, jakby nieznaną dotąd trwogę, i niepewnym głosem pozdrowił:

— Dobry wieczór wam!

Pomruk poszedł po tłumie i znowu milczenie.

Wtedy Hipolit dziada swego trącił i ten się ozwał:

— My tu z czynszem przyszli do pana!

— A po cóż? — odparł Sokolnicki. — Nakazałem wam przez Hipolita, żebyście się z czynszem wstrzymali, bo może już kto inny czynsz od was brać będzie. Mówiłeś im to, Hipolicie?

Po licu mrukliwego olbrzyma ognie przeszły.

— Nie mówił! — rzekł, występując naprzód i sięgając do swej blachy. — Ja, Łabędzkiego szwagier i druh, z takim rozkazem na Dubinki nie pójdę, boby mnie nieboszczyk z tamtego świata zdrajcą nazwał. Ja ni to mówić się nie godził, ni służyć nie chcę.

Blachę szarpnął, od surduta oderwał i wraz ze strzelbą przed Sokolnickim na stole położył. W tłumie zawrzało burzą, a Makarewicz groźnie się odezwał:

— Nikt inny, tylko pan czynsz brać od nas będzie. Nie dla kogo, tylko dla pana my zaniechali sprawy i słowa dotrzymujemy. Szymon Łabędzki nam poprzysiągł, że dwór nas nie zdradzi. Dla czego pan broni się od tych pieniędzy?

— Bo mam sprzedać majątek.

Tłum się zakołysał, zawrzał, i już nie jeden groził, ale zakrzyczało wiele głosów:

— A toć zdrada na nasze głowy!

A Seweryn Dubieniecki donośnie rzekł:

— A Szymon prorok był. Teraz kto ostanie dziekana na procesji pod ręce prowadzić? Teraz nam biednym zguba!

Kobiety poczęły szlochać, a stary Adam do pana Seweryna się zwrócił.

— I jakże to pan uczynić może? Jest-że na to prawo i pozwolenie przed Bogiem i sumieniem? O zagonek ludzie się zabijają, a pan chce ustąpić taki szmat. Gospodarz o swe bydlątko się kłopoce, a pan o nas tylu nie pomyślał, jako zostaniemy. A my na panu isę oparli, panu zaufali, jako ojcu, jako nas Szymon nauczył.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

**Mianowania.** Minister rolnictwa zamianował oficjałów rachunkowych dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie: Albina Lhotskiego i Stanisława Zarzeckiego, rewidentami rachunkowymi; dalej asystentów rachunkowych: Władysława Lelia i Seweryna Chmurowicza, oficjałami rachunkowymi; praktykantów rachunkowych: Antoniego Streita i Józefa Chwoykę, asystentami rachunkowymi; w końcu kalkulanta rachunkowego Kazimierza Flacha, praktykantem rachunkowym.

**Smutną dolę urzędników** wielkich i małych instytucyj finansowych w kraju naszym zaczynają przypominać sobie nie na żarty przełożeni tych instytucyj i obmyślać środki zaradcze, mające polepszyć niewesoły, coprawda, byt swoich podwładnych.

I tak w pierwszym rzędzie podwyższeniem płac urzędników swoich zajęło się bardzo gorliwie galic. towarz. kredyt. ziemskie i wygotowało projekt, który już we wtorek będzie wniesiony na walnem zgromadzeniu delegatów — i tam z pewnością bez zmian uchwalony — z czego w właściwym czasie zdamy sprawę — bo powody, jakie skłoniły dyrekcję do wypracowania nowego, polepszającego etatu są bardzo ważne i wszystkie one przemawiać powinny do przekonań — do dusz i do serc delegatów.

Czy i inne, wielkie i małe, nasze instytucje finansowe pójdą w ślady dyrekcji galic. tow. kredyt. ziem. — i czy ich przełożeni i kierownicy odczują także niedolę swoich urzędników — zwłaszcza niższych, walczących nieraz z biedą i niedostatkiem i z lichwą — wkrótce się dowiemy, bo oto nadchodzi pora walnych zgromadzeń, które jedynie są upoważnione do powzięcia podobnych uchwał.

Dotychczas tylko o jednej wielkiej naszej finansowej instytucji tj. o galicyjskim Banku kredytowym we Lwowie dochodzą — wprawdzie jeszcze niedokładne co do cyfry, mimo to jednak wiarygodne wieści, że dyrekcja tegoż Banku już od Nowego Roku ma wygotowany projekt podwyższenia płac urzędników i sług swoich.

Wieściom tym — chociaż dopiero tylko wieściom — musimy jednakowoż dać zupełną wiarę, gdyż na czele tej wielkiej finansowej instytucji stoi dyrektor dr. Zdzisław Marchwicki, a z całym spokojem sumienia możemy twierdzić, że w kraju naszym mało znajdzie się jemu podobnych przełożonych, którymby dola podwładnych wszystkich urzędników i służby tak szczerze na sercu leżała.

Pan Marchwicki znany jest naszemu ogółowi aż nadto dobrze z całej swojej działalności publicznej, która, jak dotąd, miała swój kulminacyjny punkt w wystawie krajowej, a jako o człowieku wiedzą wszyscy, iż dąży on do tego, aby nikt, komukolwiek z nim zetknąć się przyjdzie, nie miał powodu do skargi i sarkania. Ta zasada skłoniła też p. Marchwickiego, do wygotowania projektu polepszenia płac urzędników banku, którego on jest dyrektorem. Jak nie wątpimy, iż galic. towarzystwo kredytowe ziemskie przyjmie bez żadnych zmian projekt polepszenia bytu swych funkcjonarjuszów, tak też jesteśmy pewni, iż akcjonarjusze galic. banku kredytowego przyjmą projekt p. Marchwickiego jednogłośnie — tem więcej, że, jak nas dochodzą wieści, i prezes rady nadzorczej, książę Adam Sapieha, projekt ten jak najprędzej w czyn wprowadzić pragnie. Po byłym prezesie wystawy rzeczywiście czegoś innego spodziewać się nie było można.

**Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Jana hr. Szeptyckiego, posła na sejm i właściciela dóbr w Przyłbicach, na prezesa i Jana Konopki, właściciela dóbr w Szklc, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Jaworowie.

**Ze stowarzyszeń.** W nadesłanem nam sprawozdaniu „izraelickiej kuchni ludowej" czytamy, że stowarzyszenie to, którego prezesem jest pan Jakób Stroh, a jego zastępcą p. Salomon Buber, w roku 1896 wydało 28.789 objadów po 10 i 5 ct. Korzystali z nich biedni bez różnicy wyznania i uczniowie szkół średnich, dostający obiady bezpłatne kosztem „stowarzyszenia pań", którego prezesem również jest p. Stroh. Docbody „kuchni ludowej" wynosiły w roku 1896 około 3.700 zł. i tyle także wydatki. Majątek „kuchni" wynosi blisko 5000 zł.

**Leczenie odmrożenia.** Dr. F. W. Forbes-Ross w Londynie ogłosił niedawno, że środkiem niezawodnie uleczalrym na odmrożenia jest zastosowanie prądu indukcyjnego. Już po trzeciem posiedzeniu chory, cierpiący na silne odmrożenie nogi, a poddany podobnej kuracji, nie miał śladu przykrej dolegliwości: czerwoność miejsca odzięblonego znikła, bole ustąpiły, temperatura normalna wróciła — słowem, o odmrożeniu chory zapomniał. Wypadków podobnych dr. Forbes miał kilkanaście — wszystkie zakończyły się najpomyślniejszym rezultatem. Ciągłe niespodzianki!

**Temperatura.** Barometr idzie w górę.

Wczoraj notowała stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: najwyższa temperatura była + 5·9°C., najniższa + 3·8°C.

Opad z deszczczem wynosił 0·4,

* **Zwracamy uwagę naszych czytelników** na dzisiejszy inserat krajowego Domu rolniczo-produkcyjnego Ernesta Bahlsena w Krakowie, która to firma zyskała sobie uznanie idące daleko po za granice naszego kraju. Katalog, który firma przesyła na żądanie opłatnie i gratis, obejmuje wszelkie nasiona polne i ogrodowe, drzewka i krzewy, nawozy sztuczne itd. i jest przy nadchodzącem zapotrzebowaniu wiosennem polecenia godnym poradnikiem, tem bardziej, że firma ta nie szczędzi ofiar w organizowaniu interesu krajowego na większą skalę i na podstawie zagranicznych ulepszeń i doświadczeń.

* **Lista zaproszeń** na wieczorek „Echa", który się odbędzie w d. 1. marca w salach kasyna miejskiego, będzie nieodwołalnie zamkniętą w niedzielę w południe. Bilety są do nabycia tylko za okazaniem zaproszenia w droguerji p. Pilarskiego (hotel Georgea) — dla pp. akademików zaś po cenie do połowy zniżonej w towarzystwach akademickich. W dniu wieczorku urzędować będzie komitet w kasynie miejskiem od 10.—12. rano i od 3. popoł. Do kotyljona przygotowano jeszcze jedną, miłą niespodziankę, która nada całemu wieczorkowi oryginalny charakter.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** We wtorek, 2. marca odbędzie się ostatni w tym karnawale wieczorek z tańcami. — Początek wyjątkowo o godzinie 7 wieczorem. Koniec tańców o godz. 12 w nocy, poczem nastąpi wspólna kolacja.

**Zmarli:**

Władysław Gadowski, słuchacz IV. roku praw, przeżywszy lat 26, zmarł w Krakowie.

W pow. dąbrowskim zmarł Stanisław Pacanowski, nauczyciel ludowy.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek z powodu reduty artystycznej przedstawienia nie będzie; jutro we wtorek „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Ryszarda Wagner'a. Czwarty występ p. Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej; w środę po raz pierwszy „Niewolnice z Pipidówki", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

**Smoku wawelski**, skoroś już w przeszłości, znalazł pogromcę w Krakusie; trzebaż ci było znów narażać kości, szukać pogromcy w *Śmigusie?* Żeś tu wypłynął w postaci znów świeżej, jak nierozważny radykał — toś dostał w *zuby* no i oto leży, ten co tak *gromko* wykrzykał. A że *Śmigusa* ten sam *numer piąty* żydków wysyła do Krety, — znani nam wszyscy, pierwszy jak dziesiąty — pędź że ty z nimi do mety. A śpiesz się prędko — by „Nie-Owidjusza" nie wzięła chętka wnet szczera, prosić, by z skóry wypełzła twej dusza — kogo? No, jušci Neussera! Ten ci potrafi, jak świadczą kroniki, walczyć nie gorzej od smoka, bo jako mówią, choć człek to nie dziki, lecz podejrzanie wciąż cmoka i lada chwila ze swej kancelarji sam się przeniesie do celi, dostawszy w głowie paskudnej malarji... Niech go tam wiodą anieli! — My zaś wracając znowu do *Śmigusa*, który się spisał dowcipnie, nie piszmy więcej — bo sprawa to kusa — a niż on łatkę nam przypnie? To tylko jedno dodać nam należy, że numer piąty się chwali, wszędzie jest dowcip zgrabny, humor świeży... no i tak dalej... tak dalej...

**Bicykl górą!** Temi słowy rozpoczyna się jedn z „uwag" *Przeglądu literackiego*. Jest w niej tyle słuszności, że nie wahamy się przedrukować w całości tego artykuliku:

„Bicykl górą wszędzie, a więc i w dziennikarstwie. Nasze dzienniki i dzienniczki poświęcają całe szpalty (których nie mają zazwyczaj dla literatury) rozmaitym „rekordom" — telegramami zawiadamiają społeczeństwo, kto o której godzinie i o której minucie stanął u mety. Podczas lata wszystko w naszych dziennikach schodzi na plan dalszy wobec cyklistów — jedynie wyścigi konne są w stanie wytrzymać z nimi rywalizację. Pisma ilustrowane podają portrety zwycięzców na rekordach i „widoki z pola bitwy." Słowem, gdybyśmy wierzyli większości naszej prasy (a kto wie, czy potomni nie uwierzą), jazda na rowerach zapanowała nad wszytkiemi kierunkami naszej... społecznej działalności.

Nie dość na tem. Cykliści mają swoje własne specjalne organy, w których poważnie, źródłowo, traktują sprawę, popularyzowaną przez dzienniki i pisma ilustrowane. Nic dziwnego, że takie poważne organy chcą mieć styczność z poważnymi przedstawicielami literatury. To też warszawski *Cyklista* wpadł na myśl rozesłania zaproszeń do wybitniejszych literatów, aby wypowiedzieli swe zdanie o cyklizmie. I co powiecie? Nasi poważni literaci, których tak trudno napędzić do jakiejkolwiek pracy zbiorowej, od których często trudno wydusić artykulik do wydawnictwa filantropijnego lub popierającego cele społeczne, którzy z dziwną apatją nie mogą się zdobyć na leżące w ich interesie „stowarzyszenie bratniej pomocy", a jedynemu istniejącemu nie dają poparcia — stanęli w liczbie 23 do apelu *Cyklisty*.

A więc i poważna literatura złożyła hołd rowerowi. Tyle przynajmniej pociechy, że połowa tych przygodnych współpracowników *Cyklisty* wykręciła się zdawkowemi frazesami lub też żartem. Byli nawet tacy (i ci są zupełnie w porządku), którzy wyraźnie zaznaczyli bezsensowność „sportu" rowerowego, lub dali do zrozumienia, że i głowa także coś znaczy, że do istnienia na świecie mają oprócz rowerów niejakie prawo także: wiedza, sztuka, cnota, że może należałoby nawet im nieco więcej sił, zapału i... reklamy poświęcać, niż bohaterom o cienkich łydkach, zawieszonym od szyi do pasa medalami. Ale druga połowa wezwanych i wybranych całkiem serjo pojęła swoją misję, a na czele tej połowy stanął... Sienkiewicz. Hołd złożony cyklistom rozpoczyna on od zdania: „Ja, który wprowadziłem do naszej literasuy powieściowej cały szereg ludzi zdrowych, wyjątkowo silnych" itd. Jakto, więc zdrowych ludzi nie było przedtem w naszych powieściach? Nam się zdaje, że przeciwnie, że dopiero Sienkiewicz wprowadził Płoszowskich, Zawistowskich i wreszcie Połanieckich, których „wyjątkowo silnymi i zdrowymi" przecie nazwać nie można. Chyba, że Sienkiewicz miał na myśli siłę fizyczną, reprezentowaną przez Podbipiętę, trzy łby naraz ścinającego, lub Ursusa dającego radę turowi. Alež to postacie ze świata fantazji, nie rzeczywistości. Jeżeli zaś idzie o charaktery zdrowe, to Sienkiewicz właśnie jest mistrzem w odtwarzaniu charakterów słabych i niezdrowych."

**Z pracowni Jarockiego.** W Rzymie bawi od trzech lat artysta malarz p. Stanisław Jarocki. Niedawno pracownię jego zwiedzał korespondent *Nowej Reformy* i donosi o tej sprawie, co następuje: Przed kilkoma dniami miałem sposobność zwiedzić pracownię p. Stanisława Jarockiego. Młody ten artysta, który od trzech lat zaledwie opuścił krakowską akademję sztuk pięknych, a już pozyskał zasłużony rozgłos na wystawach warszawskich, ukończył świeżo obraz pełen uczucia, zatytułowany „Promień słońca". Wśród ciasnej izdebki biedaka włoskiego, widać skurczoną, siedzącą na ziemi postać małego dziewczęcia, zawiniętego w szarą płachtę: dziewczynka, zajęta widocznie obieraniem ziemniaków, zdrzemnęła się i wypuściła z ręki na pół obrany kartofel. Wśród nędznej komórki i jej ubogich sprzętów, wesołą i otuchą napełniającą nutę wprowadza promień słońca, co wpadłszy przez okno, całuje z lekka włosy dziewczynki i rozjaśnia stojący za nią nagi mur. Temat skromny sam przez się, rozwinięty jest z wielkim zasobem uczucia, niezmiernie ciekawe i doskonale podpatrzone refleksy słoneczne, pysznie trektowana martwa natura, świeżość i siła kolorytu, oraz śmiałość techniki, niewątpliwie wyróżnią obraz ten na wystawie weneckiej, na którą go p. Jarocki przeznacza.

# Ruch wyborczy.

Ze Złoczowa donoszą nam, że miejski komitet wyborczy na posiedzeniu z dnia 25. b. m. uchwalił postawić kandydaturę dr. Emila Byka na posła do rady państwa z kurji miejskiej.

Z Bierzanowa telegrafują nam: Prawybory w 73 gminach powiatu wielickiego wypadły na korzyść kandydatury dra Michała Danielaka.

Ze Stryja donoszą nam, iż i tam przyszło do awantur. We czwartek wieczorem odbywały się tam prawybory w gmachu szkolnym. Do głosowania przybył robotnik Kwiatkowski, ponieważ nikt nie mógł stwierdzić jego identyczności, zawezwano go do starostwa, aby tam mógł się wylegitymować. Za Kwiatkowskim ruszył tłum robotników pod starostwo i zaczęła się domagać wypuszczenia na wolność aresztowanego Kwiatkowskiego. Postawa tłumu była bardzo groźną, ale staroście udało się go uspokoić tak, że do żadnych większych ekscesów nie przyszło. Kwiatkowskiego, który nie był wcale aresztowany, po zbadaniu jego tożsamości, wypuszczono ze starostwa.

# Z izby sądowej.

Lwów 27. lutego.

*(Aba i Sara — romans żydowski).*

Popołudniu oblężenie gmachu sądowego zamieniło się w formalny szturm, któryby mógł iść w zawody ze szturmem na Krecie pod względem zaciętości stron walczących. Tylko krew się na szczęście, nie lała. Stroną atakującą była masa żydziaków, którzy korzystając z szabasu, zamiast poświęcić go rozmowie z Panem i roztrząsaniu zabrudzonych przez sześć dni sumień, usiłowali *par force* dostać się do wnętrza gmachu. Stronę atakowaną reprezentował woźny sądowy, schowany za drzwiami i tylko przez szybę pokazujący koniuszek swojej urzędowej osoby, otulonej futrem i nakrytej uniformową czapką. Od Turków kreteńskich różnił się tem, iż nie miał po swojej stronie ani pół poległego i przechadzał się tam i napowrót zupełnie spokojny o rezultat kampanji, gdyż przed gmachem świeciły wojowniczo półksiężyce rozjemców-policjantów, robiących z tłumem ulicznym mniej więcej to samo, co robią mocarstwa europejskie z „buntem" kreteńskim.

Piszący te słowa, jako urzędowy historyk dziejów miłosnych Sary i Aby, chciał się o godzinie 4-ej po południu wedrzeć do sali i w tym celu połączył się z obozem atakującym — został jednakże sromotnie zgromiony i odparty. Wówczas uciekł się do potęgi listu żelaznego, który nosi na sobie podpis radcy p. Białoskórskiego i ma służyć jako niezawodna przepustka na wypadek natłoku. Wszelakoż i to nie zdało się na nic. Cerberów sądowych, strzegących drugiego wejścia do sądu — o przekroczeniu wprost pierwszego nie było w ogóle mowy — nie przekonał podpis wiceprezydenta pana Białoskórskiego i przeszli nad nim spokojnie do porządku. Zwracamy się zatem tą drogą do pana radcy dworu, ażeby kazał cerberom słuchać swoich rozporządzeń i liczyć się ze swoim podpisem. Jeżeli wysoki sąd karny raz już zgodził się tolerować sprawozdawców dziennikarskich i zarezerwował dla nich duże pierwsze ławki w audytorjum, to niechże zarządzi coś takiego, aby ci ludzie nie byli narażeni na przeprawy z rozmaitymi fagasami, — mając zwłaszcza przepustkę od wiceprezydenta p. Białoskórskiego.

# Gospodarstwo przemysł i handel.

**Kraków** 26. lutego. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·95 do 8·30; czerwoną 7·85 do 8·20 zł.; żółtą 7·85 do 8·15 zł.; żyto 6·35 do 6·65 zł.; jęczmień browarny 6·— do 6·80 zł.; na paszę 5.30 do 5·80 zł.; owies 6·— do 6·45 zł.; owies nowy —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rżepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony 30·— do 54·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

**Sprawozdanie tygodniowe** izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19. lutego do 26. lutego 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·65 do 7·75, nowa —·— do —·— żyto stare 5·55 do 5·75, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·80 do 6·25 nowy —·— do —·—, pastewny 4·75 do 5·—, owies stary 5·60 do 6·—, nowy —·— do —·—, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza zeszł. 5·15 do 5·40, nowa 5·— do 5·25, proso —·— do —·—, groch do got. 5·25 do 8·20, pastewny 4·25 do 4·75, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·45 do 4·80, wyka 4·35 do 4·80, koniczyna czerwona 34·— do 47·—, koniczyna biała od 38·— do 58·—, tym. od 15·— do 26·—, szwedzka 38·— do 58·—, anyż ros. —·— do —·— płaski 25·— do 28·—, rzepak zimowy 12·10 do 12·50, letn —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, lnianka 6·50 do 7·25, nasienie lniane —·— do —·— do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·50 do 19·50, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr.-procent, gotowy kontyngentowany 14·45 do 14·60.

# Sprawa kreteńska.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego").**

**Sofja** 28. lutego. W Macedonji daje się czuć pewne wzburzenie. Oddziały powstańcze są rozganizowane zupełuie na sposób wojskowy.

**Stambuł** 28. lutego. W Arta skoncentrowano 10.000 wojska greckiego.

**Ateny** 28. lutego. Król grecki przyjął wczoraj na audjencji posła angielskiego.

**Ateny** 28. lutego. Rząd grecki zakupił w Mohaczu na Węgrzech na wczorajszym jarmarku końskim mnóstwo koni.

# TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

**Manila** 28. lutego. Wybuchło tutaj na nowo powstanie. Krajowcy napadli na koszary wojskowe i zabili jednego oficera i czterech żołnierzy. Wojska hiszpańskie wystąpiły na ulice. Zabito 200 powstańców, wielu wzięto do niewoli.

**Sofja** 28. lutego. Król serbski przybywa tutaj jutro. Popołudniu przedstawi mu się kolonja serbska, wieczorem odbędzie się obiad galowy w pałacu książęcym. We wtorek król zwiedzi szkołę wojskową i koszary, wieczorem będzie na balu u ks. Ferdynanda. W środę nabożeństwo uroczyste i parada garnizonu sofijskiego, wieczorem przyjęcie u dworu i teatr. We czwartek otwarcie kolei Sofja-Roman, wieczorem odjazd króla do Belgradu.

**Budapeszt** 28. lutego. *Budapester Corresp.* donosi, iż przedłożenia ugodowe wejdą tak do izby austrjackiej jak węgierskiej w końcu marca lub najdalej w pierwszej połowie kwietnia jednocześnie. O ponownych konferencjach w tej sprawie ministrów austrjackich i węgierskich dotychczas nie było jeszcze mowy.

# Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).











L. 1019/97. 1210 1—2

# Ogłoszenie konkursu.

Magistrat miasta Brodów rozpisuje niniejszem na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 9. lutego 1897 r. konkurs na posadę budowniczego miejskiego w Brodach z roczną płacą 1.200 złr. w. a. z prawem poboru trzech pięcioleci po 100 złr. w. a. i z prawem na emerytury.

Warunki są:

*a)* obywatelstwo austrjackie;
*b)* nieprzekroczony wiek 40 lat;
*c)* ukończone studja politechniczne z dobrym postępem;
*d)* odbyta praktyka w zawodzie budowniczym;
*e)* znajomość języków krajowych i języka niemieckiego.

Podania kompetencyjne należy wnieść najpóźniej do dnia 25. marca b. r. do Magistratu miasta Brodów. Posada ta będzie nadaną na razie prowizorycznie, a po roku nastąpi ewentualna stabilizacja.

Magistrat miasta Brody dnia 25. lutego 1897 r.

# Drobne ogłoszenia.

## Doniesienia rozmaite.

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

**Rządca** posiadający studja rolnicze, dłuższą praktykę, poleca się. **Mirski**, Stryj Sokołów.

**Do sprzedania realność** z pięknym ogrodem na przedmieściu przy linji kolei elektrycznej. Bliższa wiadomość u właściciela **ul. Łyczakowska 109.** 126

**Pasieka** składająca się ze 150 dzierżonów częściami lub razem do sprzedania. Józef Starczewski w Rzepińcach poczta Buczacz. 117

**Adwokat** Grabowski w Jarosławiu poszukuje rutynowanego koncypienta.

**Panna Zofja Lewicka**, krzywdzona, biedna, i obmówiona, prosi o pomoc w egzystencji. Zamarstynów pod Lwowem nr. 243.

**Do sprzedania lub zamiany** dwupiętrowa kamienica wolna od podatku przy bocznej ul. Gródeckiej, pożyczka 15.000 złr. pod przystępnymi warunkami do sprzedania lub zamiany na kamienicę w mieście. Listowne zgłoszenia do kancelarji fabryki przy ul. Grodeckiej l. 47.



Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.